

Strach to za mało

czyli grubsza afera

MARIUSZ NIEMYCKI

Strach to za mało
czyli grubsza afera



PIĄTKA Z BUKOWEJ GÓRY

WYDAWNICTWO SKRZAT
KRAKÓW

© Copyright by Mariusz Niemycki
Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2015
Ilustracje i projekt okładki: Agnieszka Semaniszyn-Konat
Redakcja: Magdalena Kowalska
Korekta: Agnieszka Kochanowska-Sabljak, Kinga Stępień
Skład: Jolanta Szczurek

ISBN 978-83-7915-279-7

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

POPZEDNIO W PIĄTCE Z BUKOWEJ GÓRY:

Jest nas pięcioro. Patyk, który tak normalnie ma na imię Patryk, to nasz dowódca i sprawca większości przygód. Tobiasz, czyli Tobi, choć czasami odnosi się wrażenie, że ciężko myśli, w rzeczywistości jest nieprzeciętnie inteligentny i bardzo sympatyczny. Maciek, czyli mój młodszy brat, to ciapowaty bałaganiarz, lecz ma wielkie serce i niegłupio kombinuje. No i ja, Basia. Cóż mogę o sobie powiedzieć? Chyba ładna, chyba fajna, chyba mądra. Właściwie na pewno. Chociaż... sama nie wiem.

Ach, jest jeszcze Oliwka, kuzynka Patyka. Dołączyła do nas na skutek skomplikowanej sytuacji rodzinnej i wygląda na to, że będzie z nami jeszcze długo. Czy ją lubię? Hm... Zdaje się, że nie mam wyjścia. Maciek oczu od niej nie może oderwać, ale on, jak już wspomniałam, ma wielkie serce i jest ciapowaty.

Mimo że jesteśmy fajnymi dziećmi, mamy w Bukowej Górze zaprzysięgłych wrogów. Całą rodzinę, rzec by

można. Rodzina Wasielaków mieszka na odludziu, niedaleko rezerwatu przyrody. Pewnie z tego powodu są tacy dziwni. Brak kontaktu z cywilizacją robi swoje. Nawet imiona mają niecodzienne: Armand, Rafael, Ajaks i Inez, czyli Bromba.

Początek kolejnych wakacji wiele zmienił. Wygląda na to, że Wasielaki nie są tymi, za kogo ich do tej pory uważaliśmy. Co mam na myśli? Sama nie wiem, wydarzyło się sporo dziwnych rzeczy. Armand Wasielak jest w wojsku, choć ma dopiero piętnaście lat, zaś jego ojciec też jest żołnierzem, w dodatku tajnym oficerem. Aha, o mały włos wyładowalibyśmy w poprawczaku za włamanie. Patyk, Tobi i ja. Dwoje przyjezdnych nastolatków namówiło nas na zabawę w policjantów i złodziei. Okazało się, że to zabawa na serio, a złodziejami byliśmy my. Na szczęście udało nam się wybrnąć z kłopotów, ba, nawet zostaliśmy pomocnikami miejscowej policji. W dodatku Armand okazał się bardzo pomocny. Niezły galimatias, prawda? Czytajcie, a dowiecie się, co wydarzyło się dalej.



ROZDZIAŁ 1

Inwazja demonów?

Jeszcze nie doszliśmy do ładu po przygodzie z Dżekiem i Pati, czyli kowbojami-złodziejami, a już pojawiły się nowe problemy. Z pozoru błaha informacja stała się zwiastunem wywrócenia naszego świata do góry nogami. Oczywiście mam na myśli nie całą planetę, a jedynie jej małej kawałek, Bukową Górę.

— No chcecie wiedzieć czy nie? — Maciek nie ustawał w nękanii nas pytaniami.

— Jeżeli powiemy, że chcemy, to dasz nam spokój?

— Nie wiem, Baśka, może dam, może nie dam. To zależy.

— Od czego?

— Czy się tym zajmiemy.

Patryk Doleba westchnął żałośnie i odłożył karty na deski pomostu. Tobi Mickiewicz poszedł w jego ślady. Obaj spojrzeli na mnie wrogo.

— No co? — zapytałam zdezorientowana.

— Może jeszcze do ciebie nie dotarło, ale on nam przeszkadza tą swoją namolnością. Trudno się skupić na grze. To twój brat, Barbaro Kucka — wyjaśnił Patyk. — Też Kucki. Jeżeli się zaraz nie zamknie, oboje dostaniecie szlaban.

— Tak? Ciekawe na co?

— Nie możesz dać im szlabanu — wtrąciła Oliwka, zajęta nicnierobieniem, jeżeli tak można nazwać leżenie martwym bykiem na pomoście. — Nie jesteś ich ojcem.

— Czasami żałuję — skrzywił się. — Ale jestem ich szefem. To co, Baśka, zrobisz coś z nim? Sam nie gra i innym nie daje.

Otworzyłam usta, ale Maciek był szybszy.

— Ta gra jest głupia. Gdybyście grali na pieniądze, to jeszcze. Ale na punkty? Kto to wymyślił? — powiedział pogardliwie, gniotąc kartkę z koślawo wyrysowaną tabelką z imionami.

— Ej, co robisz? — Tobiasz pacnął go w rękę. Papierowa kulka potoczyła się po pomoście i wpadła do wody. Zanim utonęła, wiatr pchnął ją w gęste szuwary.

— No i po zabawie — ze smutkiem stwierdził Patyk. — A właśnie zacząłem wygrywać.

— Naprawdę mam coś lepszego, ale nie chcecie słuchać. — Maciek nie wyglądał na przejętego zepsuciem karcianej rozgrywki. Pewnie dlatego, że jako dziecko sieci nie miał szacunku dla realnych gier. — Pamiętacie, jak mówiłem, że w starym domu Kurzyków straszy duch?

— Jak przez mgłę, bo to brednie — uśmiechnęłam się z politowaniem.

— A co z tym duchem? — zainteresowała się Oliwka. — Bo to bardzo ciekawe.

Nikt mi nie wmówi, że to przez przypadek Oliwia ma zawsze opinię inną niż ja. Ta dziew-



czyna od początku znajomości działa mi na nerwy. Ale podobno niepotrzebnie się czepiam.

— To nie duch...

— A nie mówiłam?!

— To nie duch — ciągnął Maciek, ignorując mój okrzyk. — To inwazja demonów.

— Inwazja demonów? — zachichotała Oliwka, nieco rozczarowując mojego braciszka. — Demony to nie kosmici, nie napadają na stare domy i nie zakładają w nich gniazd.

— Gniazda zakładają wampiry — zauważył Dolęba, skrobiąc scyzorykiem poczerniałą deskę.

— Demony i wampiry to wymysł takich nieczytających nieuków jak wy — pokręciłam głową. — Nie wiem, czy zauważyliście, ale mamy dwudziesty pierwszy wiek.

— Nie zauważyliśmy — odparł Maciek, przedrzeźniając mnie. Bardzo nieudolnie. — A w tym domu co noc widać światła i dzieją się tam różne rzeczy.

— Skąd wiesz?

— Bo mi powie... — zawahał się. — Nie ważne skąd, grunt, że wiem. Możemy pójść i obczaić co i jak. Gra w karty nie daje takich tych... — pstryknął palcami z bezradną miną.

— Emocji — odpowiedziała Oliwka smażąca się na moim kocu w jednoczęściowym różowym kostiumie w obciachowe żółte kwiaty. — Zgadza się?

— To idź i obczajaj — ziewnął Patyk. — Nam się dziś nie chce. Starość czy co?

— Mów za siebie — prychnęłam. — Ja nie jestem stara. Nasi starzy są starzy.

— I nie zdziw się, gdy moi starzy obciążą cię kosztami za remont pomostu — dodał Tobiasz i spojrzał wymownie na porysowaną szczyrykiem deskę.

Muszę przyznać, że coś z tą starością jednak było na rzeczy. Za niespełna miesiąc zacznę naukę w gimnazjum. Jakoś nie odpowiadało mi uganianie się nocą za demonami, choć jeszcze rok temu przyklasnęłabym temu pomysłowi z ochotą.

— Dobra, to pójdę sam. — Maciek kucnął przy krawędzi pomostu i zanurzył dłoń w chłodnej wodzie. — Bez łaski.

— Co cię ugryzło, mały? — spojrzałam na niego z uwagą. Wyglądał na zasmuconego. — Tak ci zależy na nocnych podchodach?

— Zależało mi na Łobuzie, to mógł być mój pies — westchnął. — Stęskniłem się za nim.

Przez chwilę zrobiło mi się go żal. Przez chwilę, bo nabrał wody w garść i nas ochlapał. Zimny prysnic z zaskoczenia to nic przyjemnego.

— Wiecie, gdzie mnie szukać — mruknął i odszedł zgarbiony.



ROZDZIAŁ 2

Ostatnia krucjata

Obrażanie się na rzeczywistość to nic mądrego. Mój brat dowiedział, że mimo jedenastu lat nadal jest dzieciakiem.

— Właściwie dlaczego Maciek nie dostał Łobuza¹? Przecież się zaprzyjaźnili i w ogóle — Oliwka przerwała ciszę. Wyglądało na to, że ma zamiar pójść za Maćkiem, bo zaczęła pakować swoją torbę plażową. — Skoro właściciel się po niego nie zgłosił, mógł zostać u Kuckich.

¹ Łobuz – wodolaz, pies ratownik. Okoliczności poznania Łobuza opisane są w tomie „Wielki kudłaty łobuz”.